№ 13. Warszawa, dnia 28 (16) Marca 1896 roku. Rok XXXVIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

LW.

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kopiejek 10.
Na prowincyi
Kwartalnie . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Za jeden wiersz petitem kop. 12.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał drugi roku 1896-go. Warunki prenumeraty pozostają te same a mianowicie:

W Warszawie: kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.

półrocznie rs. 2 kop. 50.

rocznie rs. 5.

Adres: „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Za zmianę adresu kop. 15.

St. Aziel.

UŁUDY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Doktór Wirski był również w zgodzie z samym sobą. Zamożny, praktyce oddany jeno czasowo dla studyów, których przedmiotem w przyszłości miało być wyłącznie naukowe badanie nowotworów i bakteryi, przedewszystkiem wszędzie, dookoła, w kurzu ulicznym i w powietrzu widział nagromadzone miliardy nieszczęsnych, zgubnych laseczników i zarazków, co go o ustawiczny niepokój przyprawiało, psując do reszty humor nieświetny, jako że całą asystę odbywał pod pewnym naciskiem. O ile więc grzeczność pozwalała, zostawał na dziedzińcach przed drzwiami, Adę puszczając samą do wnętrza, i tymczasem pocieszał się wdychaniem wody kolońskiej, którą zawsze przy sobie nosił.

Słońce już skłaniało się ku zachodowi, ulice zamrowiły się tłumem robotników wracających od pracy, bandami usmolonych postaci i twarzy z jednej strony, a bandami znów ubielonych wapnem mularzy, z kielniami na ramieniu a pędzlami w ręku, z drugiej od miasta.

Zacieśniło się na chodnikach, panna Smieńska zatem i doktór w ciągłych byli przeskokach, pilnie chroniąc swych boków od zetknięcia z odzieżą przechodniów.

Ada była przytem uszczęśliwiona, bo wiatr okrutnie psocił Wirskiemu, niosąc górą kłęby czadu z kominów fabrycznych, a dołem tumany białego pyłu, przed czem trudno było się zabezpieczyć.

— Już tylko w jedno miejsce wstąpię, tu obok i sama — rzekła wreszcie dla pociechy. Poczem zniknęła w piwnicznem wejściu sutereny.

Tam wszakże znalazła się natychmiast w zupełnej ciemności. „Wrócić? nie wrócić?" myślała; zapuściła się jednak w głąb korytarza, po omacku szukając drzwi wskazanych. W końcu dojrzała nieco przeświecające szpary, natrafiła na klamkę, a równocześnie uszu jej doleciał głos podobny do zawodzeń kocich.

Otworzyła, spojrzała.

Zrazu oczy jej zatonęły tylko w półmroku, wśród którego rysowały się ciemniejsze bezkształtne jakieś masy. Po chwili dopiero poczynała rozróżniać w ciasnej tej norze stos połamanych i na kupę zwalonych gratów, obok na słomie starca z nogą strzaskaną, omdlewającego, jakby już w przedśmiertnych potach. Na łóżku zaś, gałganami zarzuconem, kobietę młodą lecz zżółkłą i wyschniętą, przy niej maleńkie dziecko, na ziemi krew.

Na widok ten uśmiech zamarł na ustach Ady, równie jak słowa, choć znalazła się wobec codziennego dramatu życia.

Tu bowiem umierał bez ratunku człowiek, który mimo wieku zwlókł się, by dla córki złożonej niemocą zapracować na chleb, i spadł z rusztowania; i tu córka ta przed godzinami kilkoma życie dała dziecku.

Tego dowiedziała się Ada od kobiety, która zrazu patrzyła na nią, jak na cudowne zjawisko, a potem w krótkich, przerywanych słowach opisała swą dolę, z martwem poddaniem zgnębionych.

Ada wszakże doświadczyła jakby szarpnięcia we wnętrznościach. Zdjął ją niepokój, strach, patrzyła pomieszana; w końcu szybko otworzyła portmonetkę i wytrząsnęła wszystkie drobne i papierki na łachmany, pokrywające chorą.

— Ratujcie się kobieto, ratujcie tego starego i to dziecko, bo ono też pewno umrze — mówi-

ła przerażona, śpiesznie, jakby uciekać chciała; ale oczy jej z ciekawością choć nie bez wstrętu padały na sinoczerwone, kwilące maleństwo, które się grzebało jak bezradny robak. — Przyślemy wam pomoc i ubranie.

I w samej rzeczy uciekała drżąca i pobladła. O pozostawionym towarzyszu na podwórzu przypomniała sobie dopiero, zobaczywszy go przed sobą.

— Doktorze, wiesz, tam jest dwoje, troje ludzi umierających, idź pan, może co poradzisz! Na prawo tam, w korytarzu, ciemno — mówiła prosząco, ale z naciskiem woli i rozkazu, którym się ulega bez apelacyi, które też pchnęły Wirskiego jednym rzutem.

Ona została w miejscu, wstrzymana równie odrazą jak wstydliwością, przez którą nie chciała tam znaleźć się wobec młodego mężczyzny.

Stała nieruchoma, zamyślona, do głębi wstrząśnięta. Zdało jej się, że widmo tego obrazu przylgnęło do niej i odpędzić go nie mogła.

— Śmierć... nigdy z tak blizka nie widziała cienia śmierci, i nigdy nie myślała o tem, jako o czemś, czego nie uniknie nikt, a więc i ona. Tak samo poraz pierwszy odczuła w pewien sposób, jak krwawą spójnię matka z dziecięciem stanowi, ile między niemi nierozerwalnej łączności, i jak często matka życie własne oddaje z pierwszem tchnieniem dziecka, a matką być, toż przeznaczeniem nędzarki równie jak królowej. Więc te prawdy nagie, a proste, codzienne, wyzierające z pod osłon, w jakich znała życie, zaskoczyły ją tak, że grozą przeniknęły. Wydawało jej się, że ktoś nagle rozsunął kwiaty po których stąpała, tuż pod nogą ukazując przepaści, dotąd dla niej zakryte i nieznane, lecz nieuniknione, które kiedyś pochłonąć ją miały.

Nie wiedziała jak dużo czasu upłynęło nim Wirski się pokazał.

— I co? Ocali ich pan? — spytała jeszcze z przejęciem.

— Ee, stary zdaje się ma żebra pogruchotane oprócz nogi, nic z niego; ale powiedziałem żeby do szpitala, tam mu zrobią opatrunek. A kobieta, dziecko, głupstwo! Jeśli będą mieli co jeść, to nie umrą. To co dziś, rzecz zwyczajna, prawa natury, tak, tak.

Ada pod wpływem jego lekceważącego chłodu, a miny wprost niezadowolonej, w oka mgnieniu otrzeźwiała, temperaturę otoczenia przejmując niekiedy z niesłychaną wrażliwością.

W pół godziny zaś z całą swobodą żegnała Wirskiego kunsztownemi słówkami, przez które chciała dać mu nawzajem poznać, lubo z wszelką ogłędnością, że sama tyle „gier" nowych rozpoczęła, iż na dawne nie miałaby nawet czasu i ochoty.

W tem oczywiście kłamstwa nie było, o czem doktór mógł jawnie przekonać się na raucie u pani Darskiej. Ale w tem była też prawda, że Janusz tylko przelotny gość w Warszawie, a Hubicz nie zabawny, nakształt oklepanej aryi, na razie jej nie wystarczali. Korespondencyą miejską z nieznanym „złym psychologiem," dawno porzuciła. Dorodnego zaś szatyna barytonisty nigdzie spotkać nie mogła, choć nieraz spacerowały z Helą po Alejach; „Runio" na lekcyach pejzażu śmiertelnie nudził, jak zwietrzałe, a ckliwe perfumy, ćwiczenia zaś w maneżu, w komplecie dam paru, żadnej nie stanowiły przyjemności. Dość że ogarniała ją nuda, ni to pustka, niezadowolenie, ale jużciż pragnienie czegoś, czego brakowało, czego nie dawał cały trwający wir *quasi* studyów, ubiegań, stosunków i rozrywek.

Ani też wiedziała zkąd przyszło jej do głowy, gdy znalazła się na Długiej, by oto zajść do rzeźbiarni.

Nad pytaniem: „czy wypada?" zastanowiła się tylko chwilę; usprawiedliwienie znajdując w tem, że pora południowa, a wstęp do pracowni artysty wolny każdemu, jak do kościoła; że wreszcie spotyka Pietra w towarzystwie, co dla wielu kobiet stanowi dostateczną rękojmię znajomości i zaufania.

Gdy Vico otworzył, przywitała go kaskadą dźwięcznego śmiechu.

— To ja, lecz sama dziś — mówiła rozweselona pomysłem tej wizyty. — Chciałam być słowną, skoro winną i tak być muszę.

I śmiało idąc naprzód, poczęła tłómaczyć, że winną istotnie się czuje, ponieważ przychodziła, czas zabierała, a rzeźbiarstwo dopiero na jesieni rozpocznie, wcześnie bowiem na lato wyjedzie i zajęciom podołać nie może.

Pietro, pojawieniem się jej ogromnie rozjaśniony, po serdecznem powitaniu zamilkł i o parę kroków stojąc, jak znawca przed dziełem, napawał się jej widokiem w zapamiętaniu, a z potoku słów, które wpadały do uszu, ledwo coś nie coś pochwytał.

— Jesień, lekcye, wyjazd. Jużciż zrozumiał, że nie będzie jej teraz widywał często. Lecz w uczuciach jego było więcej zachwytów artysty, niż wzruszeń człowieka. Jako artysta zaś przywykł w lot chwytać każde wrażenie, zapał, niemal każde żywsze drgnienie serca i duszy, ani troszcząc się o przyszłość i przeszkody, jakie wyrosnąć mogły kiedyś, choćby najistotniejsze. A jako człowiek już nie młody, poprostu przez instynkt miał też w sobie chęć napawania się przedewszystkiem teraźniejszością, i wyzyskiwania z niej uroku i przyjemności, jakich dostarczała.

— Nie zobaczę jej jutro, prędko, mniejsza z tem. Co tam jutro! — pomyślał. — Teraz ją widzi, czuje piękność jej, woń i wdzięk, i teraz jest szczęśliwym?

Tak się też zapatrzył tym wzrokiem ludzi, którzy umieją i w danym przedmiocie widzieć najsubtelniejsze szczegóły i równocześnie fantazyować wyobraźnią, że nie odzywał się nawet, gdy mówić przestała.

Ada postrzegła jego oniemienie i zmieszała się nieco. Poczęła więc rozglądać się po pracowni, gdzie łatwo było znaleźć temat do rozmowy.

— Ach, co za cudny anioł! — wykrzyknęła, wzrok zatrzymując na wiotkiej, białej postaci anioła, który jedną stopą wsparty na obłoku, skrzydła wpół roztworzone miał, jak do spokojnego odlotu w przestworza, a rysy tchnące niewypowiedzianem współczuciem i przebaczeniem.

— O, ten anioł niezawodnie ręką skłonioną ku ziemi śle wszystkim cierpiącym i zmęczonym słodkie słowa: „pokój wam, cisza, cisza" — mówiła przymrużywszy długie rzęsy, a w wyobraźni odświeżając, sobie wspomnienie nędzarzy, których niedawno widziała. — Prawda, prawda, panie, że on jakieś balsamiczne słowa szepce ludziom? O, gdybym umarła teraz, prędko, młodo, chciałabym takiego anioła mieć na grobie.

Pietro stał blizko i słuchał.

— Czy ziemia, byłaby wówczas dla pani lżejszą? — zapytał głucho.

— Ach, nie wiem! Czyż ja ciężar jej czuć będę? przecież nie. Tylko tak uwielbiam piękno, że chciałabym mieć pewność, iż nawet po śmierci nic brzydkiego ze mną nie połączą, że nic brzydkiego, pospolitego nawet tam nie postawią, gdzie wspomnienie moje pozostanie, mój cień, proch, moje nic!... Cudny, natchniony anioł! — dodała z pewną zadumą.

Pietro z coraz większą chciwością chwytał jej słowa i widok. W tej chwili była dla niego nietylko doskonałością i harmonią kształtów ciała; była pieśnią, muzyką, pięknem nieujętego piękna i duchem jego.

— Bo też cudny anioł już to dzieło natchnął— rzekł pochylając się nieco, i słowami temi jeno jak lekkim powiewem musnął ją zcicha.

Ada zrozumiała i spłonęła dumna, szczęśliwa tem wstępowaniem w rolę Beatryczy, co jej się przypomniało nagle; zarazem jednak dziwnie onieśmielona.

W momencie wszakże sprężystość jej natury wspięła się.

— O, kiedy ja wcale podobieństwa nie widzę, i w wyrazie i rysach nawet najmniejszego być nie może! — odpornie rzekła rozdymając nosek.

Vico uśmiechnął się, podsunął i spojrzał prosto w jej oczy z pewną filuteryą młodzieńczą.

— Ale pani odgadła znaczenie mej myśli, to dość!

Ona zaczerwieniła się jeszcze mocniej, zakłopotała, lecz w końcu się roześmiała.

— Ależ bo pan tak zręcznie zastawił sidełka, nie pomiarkowałam... Lecz to nic! — rzekła, chcąc pokryć istotnie szczere pomieszanie, w którem Pietro poczynał właśnie widzieć ogromny powab.

Uśmiechał się pełen rozmarzenia i wpadał w coraz silniejszy zachwyt.

— W samej rzeczy to nic, to nic! — powtarzał jak do dziecka, które się chce uspokoić. Poczem rękę jej ujął, delikatnie odsunął długą miękką rękawiczkę i brzeg dłoni pocałował.

W tym pocałunku była cześć niezaprzeczona, ale było i tyle gorąca, że Ada znów spłonęła.

— Tego nie można... nie trzeba! — mówiła stłumionym głosem, cofając palce, które jeszcze za koniuszki trzymał. — To wstyd, aby mnie w rękę całował człowiek z taką srebrną głową.

Przykrość drgnęła w rysach Pietra.

— Czy pani sądzi, że przy srebrnym włosie serce w popiół starte? — zapytał z błyskawicą w oczach.

Ale wnet ożywienie zgasło w jego twarzy, jak gdyby zdmuchnięte przez myśl: „jednak to prawda, żem ja stary, stary."

Ada żywo podjęła tymczasem.

— Przeciwnie! Wierzę najmocniej, że są ludzie, których siła twórcza i umysł nie tępieje, ani zapał nie wystyga. Przecież dość mi spojrzeć tu na dzieła... Ale, ale...

Zawahała się i przerwała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ODCZYTY.

E. Jankowski: O roślinach mięsożernych.

Mamy nową seryę odczytów, z których dochód powiększyć ma tym razem zasoby Towarzystwa osad rolnych.

Pierwszą prelekcyę wypowiedział pan Jankowski.

Zwróciwszy na wstępie uwagę słuchaczy na rolę roślin w przyrodzie, polegającą na rozkładaniu materyi martwej, przeszedł następnie prelegent do owych nielicznych w świecie roślinnym wyjątków, które spożywaniem materyi organicznej podtrzymują życie własne.

Badaniem roślin mięsożernych zajmował się bardzo gorliwie Darwin i jego szkoła. Dzięki uczonym tym znamy obecnie 500 gatunków roślin tego typu. O niektórych z nich szczegółowo i zajmująco opowiadał p. J.

Z wód krajów południowych wynurzają się z wiosną pączki t. zw. Workownicy. Pączki te rozwijają się niezadługo w drobne bladoróżowe lub fijołkowe kwiateczki. Nadto roślina ta wydaje szczególny przyrząd, któremu nazwę swą zawdzięcza. Przyrząd ten składa się z woreczka opatrzonego na końcu błonką i włoskami. Maleńcy mieszkańcy wód, od drobniutkich raczków do żyjątek mikroskopijnych stają się łatwo ofiarami tego zdradzieckiego przyrządu. Przepływając w blizkości workownicy trącają przypadkowo owe włoski, gdy zaś te raz podrażnione zostaną, błonka zamykająca otwór woreczka uchyla się, i wpuszcza do środka drobną istotkę, która z więzienia tego wydobyć się nie mogąc, kończy prawdopodobnie śmiercią głodową, produkta zaś jej rozkładu wessane przez roślinę, stanowią pokarm tej ostatniej.

Różnorodnymi systemami chwytania zdobyczy posługują się rozmaite rośliny. Niektóre Saracenie i Darlingtonie nęcą ku sobie ofiary miodem, który wypaca się na liściach, lub przy samym otworze rurki wypełnionej cieczą.

Dzbanecznik Nepentes rosnący obficie na wyspach Sundzkich w Afryce i Ameryce, jest bardzo ciekawym okazem rośliny mięsożernej. Zajmującym zwłaszcza jest t. zw. Nepentes Radża, którego woreczek mający kształt dzbanka z pokrywką dochodzi często do 50 cm. długości. Dzbanek ten jest grobem owadów, które znęcone barwnością jego dążą doń jak do kwiatu. W głębi dzbanka bowiem znajduje się ciecz kwaśna, trawiąca, zbliżona składem do kwasów żołądkowych, w której toną, i która szybko rozkłada ich ciała.

Z roślin mięsożernych spotykanych w naszym kraju wymienił prelegent „łuskiewnik," roślinę pasożytną wyrastającą na korzeniach drzew, której kwiat bardzo szczególnej powierzchowności, różowy, bez liści, spotyka się na wiosnę w naszych lasach. Łuskiewnik w zimie traci korzonki, któremi ciągnął pożywienie z korzeni drzewnych, a natomiast staje się rośliną mięsożerną. Na piaskach mazowieckich widzieć można także często roślinę zwaną „Tłustosz," na torfowiskach zaś znaną wszystkim rosiczkę. Obydwie należą do mięsożernych.

Do rosiczkowatych liczy się również hodowana w pokojach muchołówka, pochodząca z Florydy.

Odczyt p. J. objaśniony okazami, jakie udało się zebrać w tej porze należał do bardzo zajmujących. Żałować tylko potrzeba, że wysłuchało go tak nieliczne grono. Dosyć wysoka, jak na nasze warunki, cena biletów była zapewne przyczyną tego niepożądanego zjawiska.

F.

A. Kraushar: Krytyka literacka i zarys jej rozwoju w literaturze polskiej.

Rozprawiano u nas wiele w ostatnich czasach o potrzebie i zadaniach krytyki. Umiejętność ta ma swoich gorliwych obrońców, ma też i wrogów nieprzejednanych.

Ci ostatni rekrutują się głównie z pośród twórców, zarówno uprawiających literaturę jak i inne dziedziny artyzmu. Nie ma prawie artysty, któryby nie wolał mieć do czynienia bezpośrednio z publicznością, choć tę publiczność zwykł lekceważąco *tłumem* nazywać, niżeli z krytykami. Wie on, że ten tłum ma swoją duszę zbiorową, u nas zwłaszcza, dosyć jeszcze gorącą i zdolną odczuć każdy szczery poryw natchnienia. Na krytyków zaś coraz częstsze podnoszą się skargi. Rzeźbiarze, malarze, noweliści, poeci, wszyscy należą do chóru.

Jedni w przystępie rozdrażnienia niszczą nieuznane przez krytykę fachową lub za mało chwalone płody swej twórczości, inni ogłaszają się za złamanych lub zabitych naganą, inni sposobami jeszcze jaskrawszemi manifestują swoją gorycz i oburzenie, niektórzy naprawdę kończą śmiercią lub obłędem smutny zatarg z uprawnioną niby do wydawania bezwzględnych sądów krytyką.

Im bardziej zaś wzrasta ta drażliwość artystów, tem śmielej poczyna sobie krytyka nasza, żądając dla siebie nieograniczonej niczem swobody wypowiadania swoich zdań.

Wobec sytuacyi tak naprężonej — mówiąc stylem pism codziennych — odczyt p. Kraushara musiał wzbudzić zajęcie zarówno w kołach krytyków jak autorów.

Ci jednak, którzy spodziewali się, że p. K. stanie stanowczo po jednej lub drugiej stronie, doznali zawodu. Prelegent zajął stanowisko jakieś pośrednie. Krytykę uważa on za umiejętność bardzo ważną, twierdzi, że była i jest kierowniczką prądów literackich i artystycznych, jednocześnie zaś dodaje, że do słabostek jej należy przekonanie o wyższości krytyków nad autorami. Krytyk, podług p. K., nie powinien grać roli pedagoga, lecz stać wyłącznie na stanowisku przewodnika, wykrywać wady, ale i zalety dzieła. Powinien oceniać każdy utwór ze stanowiska dobra, prawdy, piękna i powinien być sprawiedliwym i bezstronnym.

Jest to frazes, któremu brak głębokości. Wiemy wszyscy doskonale, że sąd o danym utworze pominąwszy wszelkie względy uboczne, zależy od wrażenia, jakie utwór wywarł na umyśle krytyka. Wiemy, że dwóch ludzi równie bezstronnych i na równym poziomie umysłowego i estetycznego wyrobienia stojących, może od tego samego utworu odebrać wrażenia różniące się bardzo pomiędzy sobą. Różnice te zależne będą od odmiennej organizacyi duchowej każdego z nich. Wiemy, że to, co dla jednego jest pięknem, drugiemu może wydawać się dziwacznem, albo nawet potwornem, że to, co jednego wzrusza do głębi, drugiego pozostawia zupełnie obojętnym, i t. d.

Jakże tu więc stanąć na owem stanowisku piękna i z niego ferować wyroki, kiedy ile umysłów, a przynajmniej ile typów umysłowych, tyle znaleźć się może odmiennych takich stanowisk?

Zdawałoby się wobec tego, że najprostszą i sumienie krytyka najmniej obciążającą metodą jest ta, której chwycili się młodsi publicyści francuzcy Lemaitre, Anatole France i inni, a którą już i u nas naśladować zaczęto. Metoda ta polega na szczerej, artystycznie ułożonej spowiedzi krytyka z otrzymanych wrażeń, i na analizie zjawisk, które wrażenia owe wywołały. Krytyk tego rodzaju nie powiada, że to jest pięknem, a tamto brzydkiem, ale że takiem jemu się wydaje.

Nie radzi autorowi pracować dalej, lub złamać pióro, nie chwali go i nie gani, opowiada po prostu „przygody duszy własnej pośród dzieł sztuki."

Tej subjektywnej czysto metody pan Kraushar nie jest o ile się zdaje zwolennikiem, zaznacza ją tylko jako ostatni stopień w rozwoju umiejętności krytycznej.

Streściwszy o ile możności najdokładniej, zawarte w pierwszej prelekcyi poglądy ogólne na krytykę, przejdźmy do dziejów tej umiejętności pobieżnie naszkicowanych przez prelegenta.

W Grecyi starożytnej nazywano krytykami ludzi, którzy trudnili się zbieraniem i spisywaniem rapsodów i pieśni narodowych. Takim krytykiem był Pizystrat, który zebrał w całość rozproszone śpiewy Homera. Miano krytyków przysługiwało także sędziom przyznającym nagrody na turniejach autorskich. Pierwsze zasady umiejętności krytycznej, tak jak ją pojmujemy obecnie, rzucił Arystoteles. Rozwinęła je dalej szkoła Aleksandryjska. Z tych to czasów doszły do nas imiona dwóch krytyków Arystarcha i Zoila. Pierwszy starał się być bezstronnym i sprawiedliwym, drugi lubował się w wynajdywaniu stron ujemnych utworu i wyszydzaniu ich nielitościwem. Nazywano go „biczem Homera."

Ze społeczeństw nowożytnych najświetniej rozwinęła się krytyka we Francyi.

Za pierwszą jej próbę uważać można t. zw. manifest plejady wydany w połowie XVI w.

Aż do XVIII stulecia panowało w Europie bezwzględne uwielbienie dla literatury starożytnej.

Utwory nowe uważano za tem doskonalsze, im bardziej zbliżały się do wzorów klasycznych.

Krytyka francuzka z owego czasu starała się doszukać w utworach greckich i łacińskich pisarzy bezwzględnych prawideł estetycznych, i pod jarzmo tych prawideł naginała wszystkie talenta. Zadanie jej było wtedy łatwem, polegało na porównywaniu rzeczy nowych z rzeczami staremi i potępianiu wszystkiego, co nie było wiernem naśladownictwem uwielbionych wzorów.

W końcu jednak usunięto z pod jej nóg tę wygodną podstawę. Zawrzała walka, Montesquieu, Rousseau, Bay, Diderot wstrząsnęli podstawami pseudo-klasycznego gmachu.

Chateaubriand, pani de Stael, wnieśli do nowej budowy pierwiastki geniuszu germańskiego. Po nich wymienić należy jako krytyków pierwszorzędnego rozgłosu Cousin'a i Villemain'a. Oni pierwsi rozbierając dany utwór, zwracają uwagę na okoliczności, śród których powstał, na ducha epoki, na stopień jej cywilizacyi, na panujące w danym okresie przekonania a nawet przesądy. Z Sainte-Beuve'm wchodzi do studyów krytycznych analiza duszy autora. Metoda ta znajduje zastosowanie w pracach Janin'a, Taine'a, Brunetiere'a i innych. Do najmłodszego pokolenia krytyków liczą się wspomniani już wyżej subjektywiści Lemaitre i France.

H. C.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Coś niby fatalność.

OPOWIADANIE Z RZECZYWISTOŚCI.

(Ciąg dalszy)

— Ah, ba! wygrana... jeszcze nie, ale prawie że wygrana... Jacy wy wszyscy pospieszni jesteście!

— Nie rozumiem ani słowa.

— Bądźże cierpliwym a zrozumiesz zaraz.

Tu adwokat zaczął długo i uczenie opowiadać przebieg cały, stan dawniejszy i obecny, nakoniec doszedł do zapotrzebowania ze strony instancyi najwyższej dokumentu, o który rozbijało się wszystko.

— A więc odroczenie nowe?

— Co tam odroczenie! Samo zażądanie tych dowodów jest tryumfem.

— A znajdą się one aby?

— Za miesiąc najdalej będzie wszystko skompletowane w moim ręku.

Nie zauważył nikt zniknięcia przez ten czas Józi z pokoju, dopiero teraz kiedy się zjawiła ubrana do wyjścia, powstała matka zaalarmowana jej wyglądem, ale Józia nie wdając się w tłómaczenia żadne, rzuciła krótko:

— Idziemy mamo!

— Gdzie idziemy, dziecko moje?

— Ależ do niego—do niego nieszczęśliwego. Czy ty mamo nie zrozumiałaś nic z tego wszystkiego?

— Dobrze — odpowiedziała jednem słowem matka, której naraz wszystko zaczynało się przedstawiać jasno i zrozumiale.

Po ich wyjściu, radca, który uczuł się teraz dopiero swobodniejszym nieco, przystąpił wprost do rzeczy.

— Powiedzże mi, Edward chory?

— Ma się rozumieć, że zdrów nie jest.

— Ale co mu się stało? Mówże na Boga.

— Co mu się stało? Co mu się stało? Mazgaj jest i niedołęga, jak oni wszyscy wreszcie. W sali sądowej pokazał się tem czem jest prawdziwie. Wystaw że ty sobie, że mnie tam na mojej ławie demoralizował sam jego widok. A toż ten dzieciak miał minę wprost obłąkaną. A kiedym się po wszystkiem do niego zbliżył, nie rozumiał już nic z tego co do niego mówiłem. Eh! nędza jest i tyle tego. Do domu przywieziono go z sądu w stanie opłakanym istotnie. Ale to tysiące utrapień było dopiero, powiadam ci, jak przyszło powiedzieć mu o tem, co zapadło tam w sądzie. Po raz drugi to samo! Dwa tygodnie dłużej siedziałem zanim mu się poprawiło na tyle, że można było o drodze pomyśleć.

— No a teraz?

— Teraz podobno lepiej. Alboż ja wiem wreszcie? Doktorzy mają jakieś głupie miny. Dzisiaj było już dwóch. Przez wzgląd na koleżeństwo z ojcem, bardzo się nim zajmują.

Po tych słowach, które tym razem nic już uspakajającego w sobie nie miały, opuścił mecenas dom radcy, a ten po raz pierwszy zapadł w zadumę, pełen obaw i niepokoju.

Stan w jakim istotnie znajdował się chory, był dla obu kobiet nie do odgadnięcia zupełnie. Uderzała wprawdzie u Edwarda bladość cery, znużenie w rysach wyraźne, zapadnięte policzki, ale czyż to koniecznie oznaczać miało chorobę niebezpieczną albo nawet i poważniejsze jakieś cierpienie. Ożywiony był owszem bardzo, mile zdziwiony ich troskliwością serdeczną, mówił dużo i nie tail już tym razem nadziei swoich; projektował i planował na przyszłość poraz pierwszy z taką śmiałością, łącząc dzisiaj z jakąś szczególną pewnością siebie losy swoje z losami tego dziewczęcia, które odpowiadało mu wypracowanem skrzywieniem ust, mającem niby oznaczać uśmiech.

Co chwila przytem spoglądał na wpół bojaźliwie, na wpół błagająco w oczy matki, jak gdyby nie był zupełnie spokojnym o to, azali nie spostrzeże w nich niechęci lub żalu; nic podobnego jednak doczytać się nie mógł.

Nadszedł i lekarz i na wstępie zaraz zawiadomił chorego, że jemu koledzy powierzyli dalsze prowadzenie kuracyi, zapytując przytem pacyenta czy nie ma nic przeciwko temu, a zaspokojony z tej strony, zabierał się do badania, podczas gdy matka z córką wchodziły do pracowni mecenasa, w której poufały stosunek jaki ich łączył z gospodarzem domu, pozwalał im znajdować się jak u siebie.

Ani jednego słowa nie zamieniły tutaj ze sobą. Czy nie miały sobie nic do powiedzenia, czy lękały się wogóle mówić, czy oczekiwały na to co im powie lekarz — niewiadomo, to pewna, że ciszy tego wysokiego, sklepionego adwokackiego gabinetu nie przerwał głos, ani westchnienie nawet. Józia pogrążoną się zdawała w jakiejś martwocie, z której nie zdawała sobie sprawy— matka jej rozmyślała nad sposobami rozmówienia się z doktorem sam na sam. Nie przeczuwała zupełnie czego jej się dowiedzieć przyjdzie, ale wydało się jej jakoś, że nie powinno być przy tem obecne jej dziecko. Okoliczności same z siebie ułatwiły jej spełnienie tego pragnienia.

We drzwiach ukazał się lekarz żądający dla chorego jakiegoś chłodzącego napoju, o który w kawalerskim mieszkaniu adwokata nie było tak łatwo; matka skinęła z pośpiechem na Józię, aby się tem zajęła, a sama postanowiła skorzystać z rozmowy do której taka pomyślna zdarzała się sposobność.

— Panie — zaczęła, odrazu przystępując do rzeczy, — jak pan znajdujesz chorego?

— Od dwóch dni dopiero widzę tego człowieka — zaczął wymijająco indagowany, ale mu przerwano sprostowaniem.

— Wszakże on wczoraj dopiero powrócił.

— Nie mylę się — poprawił doktór, — od dwóch dni widuję codziennie pana Edwarda; kiedy przyjechał — nie wiem.

— A więc ukrywano coś tutaj, było nie dobrze, było może zupełnie źle.

Zapytania stawały się teraz natarczywsze.

— I co pan myśli ostatecznie?

— To tak trudno zdecydować... bywały wypadki...

— Ależ ja potrzebuję, ja koniecznie potrzebuję wiedzieć.

— Czy chory jest krewnym pani? Może blizkim? Bo w każdym razie proszę wyrozumieć, że z natury powołania mego...

— Nie mamy czasu na długie objaśnienia — powiem krótko: Jest to tego rodzaju położenie w którem ja nie powinam pozostawać w niewiadomości...

— A więc dobrze — przerwał lekarz, który zaczął domyślać się stosunku. — Jestem gotów mówić; co pani chce wiedzieć?

— Wszystko.

— To wszystko jest dosyć smutne. Choroba rozwinęła się szybko; nie wiem co ją wywołało, ale koledzy mówią mi o dziedziczności bezpośredniej, a w takim razie...

— Więc to suchoty?... Czy tak?

— Wyraz nie stanowi tutaj nic, jakkolwiek co się tyczy córeczki pani, bo to córka zapewne, to zawsze jakąś ostrożność zachować należy... zwłaszcza w tem stadyum choroby.

— Jednem słowem to człowiek stracony.

— Zapewne, jeśli tak nazwać chce pani tę pochyłość po której on stacza się dzisiaj, a z której, właściwie mówiąc, powrót należy do niepodobieństw niemal — chociaż...

— W praktyce swojej spotkał pan kiedy podobnie cudowne ocalenie?

— Wyznaję, że nie.

— A termin?

— Oh! to trudniej byłoby oznaczyć... Jużciż nie na dni się to zapewne daje obliczać, ale czy tygodnie czy miesiące to już wszystko jedno prawie.

— Ale nie lata przecież?... — zapytała z rodzajem obawy.

Doktór uśmiechnął się smutnie, ale że to mówiła matka, z wyrozumiałością ludziom tej profesyi właściwą, darował jej to w głębi przekonania swego.

— A on sam? — pytała jeszcze matka Józi.

— On, jak wszyscy tego rodzaju chorzy, pełen otuchy.

— Czy to nie wróży żadnej możliwości zmiany na lepsze?

— Żadnej, proszę mi wierzyć, że żadnej, chociaż pojmuje pani, że wyprowadzać go z błędu nie godzi się.

— Pojmuję niestety wszystko aż nadto dobrze, co jest przed dzieckiem mojem biednem — zakonkludowała pani M., porozumiewając się spojrzeniem z doktorem na widok Józi, nadchodzącej z drugiego pokoju.

Doktór po ceremonialnem pożegnaniu opuścił mieszkanie adwokata, a dwie kobiety matka i córka stanęły teraz naprzeciwko siebie w milczeniu i trwodze oczekując, która to słowo wymówić się odważy — pierwsza upewniona zaręczeniem doktora o zrozpaczonym stanie chorego, druga stokroć lepiej jeszcze świadoma swojego nieszczęścia, o którem ją ostrzegało przeczucie od chwili zjawienia się adwokata.

Z głośnym płaczem rzuciło się nareszcie dziewczę w ramiona matki. Bez słów próżnych zrozumiały się zupełnie, ale wprędce Józia z przedziwnym instynktem kobiety kochającej, pomyślała o zatarciu śladów swojego wzruszenia i obmywszy starannie zaczerwienione oczy, zabierała się z powrotem do pokoju chorego, zatrzymana gestem i słowem matki.

— Zlituj się dziecko nad sobą i nademną.

— A ty matko kochana miej wyrozumienie dla mnie, a trochę przynajmniej współczucia dla jego cierpień.

— I tak do ostatniej kropli chcesz wysączyć tę gorycz?

— Chcę być przy nim do ostatniej chwili. Jużciż to jedno chyba winną mu jestem.

Nie było co odpowiedzieć na to, bo wreszcie wszelkie egoistyczne uwagi i przestrogi nie były zupełnie na miejscu.

Odtąd zaczęły się dla tej rodziny całej dnie pełne niepokojów, wzruszeń i trwożnego oczekiwania końca, który wątpliwym być nie mógł, a przytem zbliżał się szybko niesłychanie.

Lekarze, jak to zwykle ma miejsce, kiedy już im nic do zrobienia nie pozostaje, upatrzyli jakieś prawdopodobieństwo malaryi w mieszkaniu adwokata i uchwalili jednozgodnie, aby chorego przenieść do lecznicy, w której warunki sanitarne tak miały być przyjazne, iż godziło się przypuszczać nawet jakiś pomyślniejszy zwrot w chorobie. Tak oni przynajmniej zapewniali, a Józia, aby niczego nie zaniedbać, niczego nie pominąć, całą siłą popierała to zalecenie, i o konieczności wprowadzenia go w wykonanie zdołała nawet rodziców przekonać. Zresztą tych dwoje ludzi, którzy przestali się już dzisiaj spierać ze sobą, oddani byli równie gorliwie na usługi swego dziecka, jak ona na usługi tego dogorywającego, z którego śmiercią życie jej traciło powab cały.

I w tej lecznicy nie odstępowała go ani na godzinę jedną, nie pozwalając się wyręczyć w troskliwości, chyba matce własnej, która ze spokojem i rezygnacyą męczennicy robiła wszystko czego od niej żądano.

Okropne bo chwile przeżywała teraz młoda dziewczyna, wysłuchując przedśmiertnych rojeń chorego — rojeń i wizyj jakichś szczególnych, które przystępowały zazwyczaj w godzinach popołudniowych wraz z gorączką zwiększającą się stale o tej porze dnia. Nie zamykały się prawie usta biedakowi i opowiadał niby w sennem widzeniu jakiemś o tem, co zapamiętał z wycieczek do swoich majętności, bo za swoje uważał je teraz. Opisywał parki i sioła, góry i strumienie, kościoły pełne tablic z nazwiskami dziadów, marmurowych pomników i popiersi starych, a w bezładnej plątaninie słów starał się z trudem złożyć w całość jakieś powtarzane o nich legendy i podania, postanawiał, że tak jak powróci do tego co oni posiadali niegdyś, tak odzyskać musi i to nazwisko, które przyłączy do swojego. Jednem słowem ten co dogorywał tam w tej lecznicy ubogi i nieznany, była to ofiara prawdziwa myśli, która zstąpiła nań w godzinie jakiejś fatalnej, owładnęła nim po to, aby go doprowadzić tam, gdzie się znajdował istotnie — do progu samego, otwartego już dzisiaj, grobu.

(Dokończenie nastąpi).

SPORT I KOBIETA.

(Dalszy ciąg.)

Mieliśmy w naszej starej społeczności takie jedno wyrażenie, które pomimo jego trywialnej nieco chropowatości przytoczyć jednak musimy w tem miejscu:

Mówiono u nas: „Wolno panu i sto d...w zjeść, ale szlachcicowi od tego... w..a."

Dalecy jesteśmy bardzo od dopatrywania w tym aforyzmie dosadnym czołobitnego uznania dla możnych, a jeśli o prawdę chodzi, czytamy tu między wierszami wielce znamienną a mało bardzo pochlebną pod adresem tych uprzywilejowanych, satyryczną zaczepkę. Innemi słowy daje się to wytłómaczyć w ten sposób:

„Możecie wy sobie żartować z obowiązku, dziwaczyć, a choćby nawet rozluźniać wasz kodeks moralności wedle ochoty i kaprysu, ale was w tem naśladować nie myślimy wcale, bo jeżeli wy w tem wszystkiem wyglądacie wcale nieszczególnie — my wyglądalibyśmy o wiele gorzej. Jeżeli wy jesteście śmieszni, to my bylibyśmy dziesięć razy śmieszniejsi; jeśli wy idąc tą drogą dojdziecie do rozkładu po dziesiątkach lat, to my zmarnielibyśmy o wiele rychlej; jeśli wam dostatek a raczej zbytek dopomaga do osłaniania waszych wybryków przed światem, to my bez tych środków i tych osłon zamanifestowalibyśmy naszą nędzę w całej potwornej szpetności."

Bo trzeba się też bardzo zawziąść na prawdę, żeby nie przyznać przed sobą samym przynajmniej, iż możność materyalna skutecznie służy do osłaniania naszych postępków, z których nie radzibyśmy szukać chwały przed ludźmi. Mniej się oczywiście poniża i ściera człowiek uwożący swoje naprzykład opilstwo karetą z zapuszczonemi firankami, aniżeli ten, który razi niem oczy przechodniów i wywołuje przez to pogardę na każdym kroku. Winni są obaj — chętnie się nawet godzimy na to, że ten w karecie winniejszy—niemniej w praktyce życia, ten pierwszy zszarzał przed ludźmi godność swoją mniej, a ten drugi więcej. Nie mówimy tu o moralności takiej sytuacyi, ale o fakcie samym.

To co daje się powiedzieć o nałogu czy poniżeniu się człowieka, daje się dosłownie zastosować do jego słabości, zachcianek i kaprysów. Można się na to gniewać wiele się komu spodoba, można marzyć o reformie tych stosunków i równym dla wszystkich wymiarze sprawiedliwości, przywilejów, a choćby i dóbr tego świata wogóle, (jeśli komu ten znowu sport jest po myśli) — można sobie pozwolić na to wszystko, ale z faktem jako faktem pogodzić się musimy koniecznie. Nie dobrze też jest zatruwać sobie życie żółciową krytyką tej sfery stosunków, a gorzej jeszcze oddawać się złudzeniom, że byle trochę inicyatywy, a przeinaczyć to można na poczekaniu.

Epoka, która się odważyła podszepnąć człowiekowi, że na tym Bożym świecie wszystko jest dla wszystkich, z konieczności stać się musiała widownią pasowania się jednostki z wielu jawnemi niemożebnościami, a w następstwie tej jednostki rozgoryczenia i zniechęceń. Tymczasem codzień i co chwila poucza nas życie, że jest wprost przeciwnie — że właśnie nie dla wszystkich wszystko.

I szczęście nie dla wszystkich, i rozum, i wdzięk postaci, i przymioty serca i dostatki i talenta, a skoro tak jest a nieinaczej, dlaczegóż nie mielibyśmy pogodzić się i z tem także, że i ów sport w którym tyle się ma mieścić zadowoleń — że i on także nie każdemu jest sądzony.

Gdybyśmy tylko wzięli pod trzeźwą rozwagę, że onej sportowej szczęśliwości bez znacznych środków materyalnych i wielkiej ilości wolnego czasu osiągnąć w tem życiu niepodobna, że owszem wszystko co się bez tych dwóch czynników zfuszerować pozwala, wychodzi tylko na szkodę jednostki i jej ośmieszenie, czyżby nam tego jednego względu mało było dla powstrzymania się od wszelkich niedołężnych naśladowniczych zachcianek?

Sport doprowadzony do perfekcyi nie będzie niczem więcej tylko próżniaczą zabawką — nigdy szkołą i nigdy—okazyą do wymiany myśli, ale sport bez tej doskonałości jest nadto jeszcze niedołęztwem — parodyą kompromitującą zarówno sens zdrowy jak smak dobry takiego nieszczęśliwego a nieukwalifikowanego fanatyka.

Wartoby się też i nad tem zastanowić, że człowiek, który dla dogodzenia swemu kaprysowi potrzebuje tylko rękę wyciągnąć, żeby znaleźć sto, tysiąc, czy dziesięć tysięcy rubli, który takie summy z jednaką zupełnie bezkłopotliwością rzuca na sportową zachciankę, wedle najprostszego i najrealniejszego sposobu pojmowania rzeczy, winien jest mniej niż taki, który potrzebne na zachciankę pieniądze odejmuje najbliższym, który się zadłuża, albo co gorsza, który te pieniądze znajduje tam, gdzie mu ich szukać nie było wolno. A choćby się może i dał wynaleźć taki artykuł, z którego tamtego rozrzutnika zapozwaćby można, to znowu nie należy zapominać, że idee wyższego porządku prawa obywatelstwa między sportsmanami i aspirantami do sportu dotąd sobie nie wywalczyły, i że wdawać się z tymi panami w podobną metafizykę, byłoby stratą czasu zupełną.

Są to wszystko prawdy bardzo proste, bardzo pierwotne i dodajmy jeszcze — bardzo nudne, ale któż temu winien, że je wypowiadać musimy w tem miejscu? Niechaj za to odpowiadają ci, którzy im zaprzeczają myślą, mową, piórem i uczynkiem, czego aż nadto niestety z przykładów notować może każdy w życiu naszem codziennem.

Ostatecznie: Sport nie dla pracujących, nie dla ubogich, a nawet nie dla ludzi średniej zamożności. Sport jest dla tych, którzy mają dużo pieniędzy, wolnego czasu dwadzieścia cztery godzin na dobę, niezamącony niczem dobry humor, a z tych znowu darów, które się w katechizmie zaliczają do darów Ducha świętego — mało albo nic.

Gdyby kogoś niepokoiła owa nierówność dóbr ziemskich, niechajże sobie na pocieszenie pomyśli o skąpym szafunku tych innych dobrodziejstw, o którym wspomnieliśmy, a którego ofiarami są tamci, i niechaj im z tego tytułu nie zawiści sportowych i wszelkich tym podobnych sukcesów.

Bo też powiedzmy sobie szczerze czy godzi się zawiścić i pożądać tego? Jako żywo, nigdy dotąd tych uciech bezmyślnych, nieodłącznych od bezdennej próżni duchowej, nie zajrzała demokracya stanom uprzywilejowanym, a jeżeli dzisiaj widzimy tę zawiść objawiającą się pod formą bardzo zawziętego a bardzo nieudolnego naśladownictwa, to chyba ze smutkiem wielkiem przypuścićby nam trzeba, że duchowo zubożeć musiał stan średni niesłychanie w ostatnich czasach.

Bacznym też bardzo być należy, aby wśród odmętu prawdziwego sądów i zapatrywań nie skrzywić sobie bezstronnego na te sprawy poglądu. Patrząc na człowieka noszącego wielkie imię historyczne, a szarzającego to imię po wszystkich torach i we wszystkich hazardach, można szczerze ubolewać nad epoką, w której każda profanacya uchodzi bezkarnie dzięki zupełnemu prawie zanikowi opinii, ale nie może to zmniejszać wstrętu do biedaka, który się zapożycza dla kupienia roweru, a ten rower wlecze potem do lombardu dla zdobycia środków na totalizatorowe emocye.

Tamto jest innego rodzaju nędza, a to drugie innego, nadto nie zapominamy w całym obrachunku i tego także, że pierwsza właściwie zrodziła drugą, ale nie rehabilituje to bynajmniej

tej drugiej i nie przeszkadza do nazwania jej prawdziwą nędzą wyjątkową. Odrażającą poniewierką w życiu staje się człowiek nieumiejący poszanować swojego stanowiska pracownika, i swojej mierności czy ubóztwa.

Stan średni koniecznie musi być surowszym w życiu, od tego, który sobie wyimaginował, że mu ze wszystkiem do twarzy.

Jeżeli tedy w sprawie sięgania ręką po uciechy życia tak wielkie są różnice między mężczyzną a mężczyzną — między tym który może, a tym, który nie może, o wiele jaskrawiej jeszcze występują one w świecie niewieścim.

Kobieta sfer uprzywilejowanych (o plutokracyi nie mówimy tutaj wcale) jeśli zachoruje na sportowe mdłości, może im pofolgować nie bez naruszenia obowiązków wprawdzie, ale przynajmniej bez narażenia osoby swojej, bez ocierania się o tego o kogo się otrzeć nie chce, bez wystawienia się na zaczepki, półsłówka, żarty i uśmiechy, z któremi szanująca się kobieta nigdy oswoić się nie może i nie powinna. Jeśli ją to spotyka w mieście, to na wielką chyba odległość — jeśli to ma istotnie miejsce — ona o tem wiedzieć nie potrzebuje. Żyje wyłącznie w swojej sferze — wszystkie inne dla niej nie istnieją, nie obchodzą jej — nie wie o nich nawet. Zamarzy jej się sport myśliwski, ma go do woli w majętności swojej, gdzie ją otacza tylko jej świat i jej służba. Świat ten to kółeczko zamknięte, rządzące się własnym kodeksem — służba to legjon murzynów dla których ona jest królową. Jeśli jest matką i dla rozrywek tego rodzaju zaniedbuje dziecko, ma przynajmniej na swoje usprawiedliwienie to, że nad tem dzieckiem czuwają jacyś ludzie inteligentni, światli i honorowi, jak to ma miejsce u nas w przeważnej liczbie wypadków. Jeśli jest panną czuwa tam nad nią samą ojciec, matka, brat, nauczycielka wreszcie; myśli o jej bezpieczeństwie i poszanowaniu jej każdy z tych ludzi, bo przyznać należy, że w tym świecie dla decorum jest wzgląd należny zawsze.

Ślizgawka ma dla niej godziny i miejsca wyłączne, jeśli to jest w mieście, i w tych godzinach spotyka kobieta sfery arystokratycznej swoje towarzystwo, a jeśli znajdą się obcy, o zbliżeniach żadnych mowy tam być nie może. To samo przy partyi krokieta, to samo zagranicą, to samo u wód i u kąpieli morskich, i na wycieczkach górskich. Wszędzie kobieta tej sfery, bawi się, gdy taka jej wola, ale dla zabawy nie potrzebuje robić ofiar z nawyknień i nie staje z obyczajem domowym w żadnej sprzeczności. Nie apostołujemy podobnego izolowania się od reszty społeczności ludzkiej, ale widzimy, że kobieta taka jest po za brutalstwem obejścia, obcesowością narzucania się, po za natrętctwem wszelkiem i to nam jest po myśli, a jeśli żałujemy czego to tego tylko, że ona jedna używa tego przywileju. Przez obecność kogoś z najbliższych nie chcemy tu broń Boże rozumieć nadzoru jakiegoś ani kontroli, bo takiemi zabezpieczeniami nigdybyśmy kobiecie ubliżać nie śmieli, rozumiemy tylko opiekę, i nie damy sobie wyperswadować, aby taka opieka i taka ze strony najbliższych gotowość w każdej chwili do przyjścia z pomocą, zbyteczną być miała w naszych warunkach. Rozumować odmiennie mogą tylko ludzie nie znający życia, nie mający dzieci, albo nie mający w głowie zdrowego sensu; o teoryjkach zlepionych przez tych ostatnich słów kilka mamy do powiedzenia także.

Nic z tego wszystkiego czem jest otoczona młoda kobieta sfery arystokratycznej nie przysługuje kobiecie stanu średniego, bo już o klasie zarobkującej wcale nie mówimy. Tutaj matka rozmiłowana w jakimkolwiek rodzaju sportu, stanowczo zostawia dziecko swoje w ręku służebnego płatnego prostactwa, które dzisiaj cyniczniej poniewiera obowiązkiem niż kiedykolwiekbądź. Tutaj panienka, której matka nie poczuwa się do obowiązku towarzyszenia córce, a która z towarzyszką lub bez towarzyszki, jak to codziennie widzimy na ulicach spieszy z łyżwami na ręku, spotyka na owym lodzie tłum obcy sobie zupełnie, tłum szary, różnorodny, złożony z Bóg wie jakich żywiołów i plemion. Jeśli jest powabna, zręczna, pociągająca, ma pod dostatkiem tuzinkowych uwielbień i dowodów uznania, bez których zupełnie obejśćby się mogła.

Jeśli mniej starannie ubrana, nie dosyć zgrabna, bez wdzięku, usłyszy w samo ucho poniżającą przymówkę ścierającą z kobiety młodej godność i nietykalność, do których urodzona czy nie urodzona, uboga czy bogata, piękna czy brzydka jedno i to samo rościć sobie powinna prawo. Jeśli z tych praw rezygnuje, jeśli je lekceważy tem gorzej dla niej i tem gorzej dla społeczności, jeśli takich zrezygnowanych ciągle przybywać będzie. Postęp nie jest od tego, żeby kobietę uspołecznioną ściągał w gmin, żeby ją pospolitował i obniżał; postęp rozumnie pojęty chce dla kobiety każdej, poczynając od kobiety z ludu, wywalczyć miejsce, chce tę upośledzoną w prawach i poszanowaniu podnieść ku tamtej, a nie tamtę uprzywilejowaną sprowadzić na dół.

Że gminnego obejścia, nieposzanowania względów, rubaszności, lekceważenia godności kobiecej, więcej jest na tym padole płaczu, niż tego wszystkiego co w obyczajach wyraźne przeciwieństwo stanowi — przekonani jesteśmy najmocniej, ale nie wydaje nam się przyzwoitą rzeczą poddawać rozstrzyganiu, które któremu ustąpić powinno.

To się przecież samo z siebie rozumie, tak dobrze jak się rozumie, że kobietę kształci rodzina i dobre towarzystwo a nie zbiegowiska i zgiełk uliczny, że wymagania stawiane przez rodzinę i jej tryb domowy bardziej sprzyjają temu rozwojowi niż dobór towarzystwa, dopełniający się przy pomocy klubowego ballotowania, że równo z mężczyzną na żaden sposób nie może się demokratyzować kobieta, że nakoniec to jest równie charakterystycznem jak prawdziwem, iż najżarliwszy teoretyk proponujący zrównanie wszystkich i wszystkiego do poziomu pospolitości w gustach i gminności w obejściu, jeśli mu chodzić będzie o towarzyszkę życia dla siebie, i ewentualnie o matkę dla jego dzieci, zawsze za taką mniej cokolwiek zdemokratyzowaną oglądać się będzie.

Użyliśmy wyrażenia: „to się rozumie" więc skoro raz napisane, niechajże już zostanie sobie na świadectwo chociażby, że tak to przed niedawnym jeszcze czasem pojmowano bezspornie. Dzisiaj bezspornem to już nie jest, a więc o tym kierunku, któremu dotychczasowa kobieta nasza jest solą w oku, który żąda kobiety nowej — kobiety przyszłości, słów kilka sprawozdania należy się zdaniem naszem i czytelniczkom tygodnika także.

Będzie to tylko sprawozdanie oparte na cytatach z pism, które ten kierunek reprezentują. Rozbioru, komentarzy i polemiki jakiejkolwiekbądź uniknąć radzibyśmy szczerze, bo to będzie samo przez się dosyć krzyczące i jaskrawe, a jednak bez pewnych objaśnień obejść się nie będziemy mogli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ABISYNIA.

Ogólnie wiadome są gorzkie owoce włoskiego nieopatrznego zaawanturowania się w polityce kolonialnej. Państwo to, jak się pokazuje, nie dosyć posunięte w rozwoju swoim i organizacyi, dla ulżenia kłopotom wewnętrznym i zyskania na zewnątrz tytułu usprawiedliwiającego zaliczenie go w poczet wielkich mocarstw Europejskich, przedsiewzięło tę wyprawę do Afryki, po protektorat połączony z okupacyą — po zdobycz jednem słowem.

Czy wyprawa była źle obmyślana, czy korpus ekspedycyjny niedostateczny, czy wykonanie planu kampanii przez naczelnie dowodzącego generała Baratieri wadliwe, dość że rezultat tych wszystkich wysiłków najujemniejszy się okazał—tak ujemny, iż przeszedł najpessymistyczniejsze przewidywania przeciwników wyprawy.

Armia włoska dzisiaj zniesiona, artylerya stracona, posiłki z krajowców w początkach ekspedycyi zaciągnięte obecnie w dezercyi zupełnej, komunikacye przecięte, głód w niedobitkach armii ściągającej się teraz ku kilku obronnym punktom przez pustynie pełne nieprzyjaciół — oto mniej więcej rezultaty awanturniczego działania zaczepnego, na jakie się naczelny wódz armii włoskiej odważył. Podobno zmuszony był do tego kroku, tak przynajmniej twierdzi on i jego obrońcy, podobno wojska włoskie cierpiały głód, posiłki nie przybywały, więc choć nieprzyjacielskie siły w kilkakroć przewyższały liczebnie Włochów, ta bitwa desperacka stawała się nieuniknioną. Oskarżenia brzmią wprost przeciwnie, a jak się miały istotnie rzeczy niewątpliwe, przyszłość okaże to pewna, że naród włoski w żałobie dzisiaj prawdziwej, że wyprawa kosztuje to państwo milion zgórą lirów dziennie, że sprzymierzone mocarstwa zdecydowały się na pomoc czynną, i że w summie może być, iż Włochy wyjdą z tej imprezy obronniejszą ręką, niż się na razie zdawało. Mają oni już takie swoje szczęście.

Abisynia ciągnie się od morza Czerwonego ku południo-zachodowi Afryki. Powierzchni ma 16 tysięcy mil kwadratowych, a 6 milionów z górą mieszkańców. Ludność pochodzenia Etiopskiego jest wyznania chrześciańskiego, które w Abisynii już w wieku IV po Chrystusie krzewić się zaczęło.

Jako zdobycz musiał ten kraj nie wydawać się Anglikom ponętnym, skoro w roku 1868 po zupełnem zniesieniu wojsk negusa Teodorosa przez angielskiego admirała Napier pod Magdala, zostawiła W. Brytania to państwo losowi własnemu, i o podboju nie myślała wcale. Widać odmiennie jakoś pojmowały wartość takiego podboju sfery rządzące włoskie, skoro rzuciły się w tę imprezę, chociaż sporo też jest danych na podstawie których zarzucają Włochom niedostateczną znajomość kraju, którego tak chciwie zapragnęły. I teren wojenny nie był wystudyowa-

ny jak należy, i gotowość krajowców połączenia się z Europejczykami o bardzo wiele przeceniona. Bo też w tym samym prawie stopniu, w jakim terrytoryum Abisyńskie niedostępnem jest dla najeźdźcy, sprzyja ono krajowcom wzrosłym w miejscowym klimacie i obznajmionym z jego szczególną konfiguracyą. Znają oni tam każdą ścieżynę, każdy przesmyk czy wąwóz, nie mówiąc już o tem, że wojna, którą prowadzą obecnie, liczy się do wojen świętych, i że nietylko zbrojne regularne zastępy przyjmują w niej udział. Każdy wojownik ma ze sobą żonę, rodziców, jeśli ci są silni i zdrowi, i dzieci, gdy te wyszły z wieku niedojrzałości, a ta dojrzałość jest tam bardzo wczesną. Ta młodzież właśnie, wdziera się na wyżyny stopom dorosłego człowieka niedostępne, i ztamtąd wypatruje nieprzyjaciela, śledzi jego ruch najmniejszy, donosi o wszystkiem do armii. Monarcha podczas wojny jest wodzem naczelnym, znajduje się on zawsze przy armii operacyjnej, przenosząc się od korpusu do korpusu. Kawalerya Abisyńska, jak powiadają, jest nieporównana. Ludzie wytrwali, zahartowani i z klimatem oswojeni, wszystkie marsze odbywają pieszo obok swoich koni i dosiadają ich razem dopiero z rozpoczynającą się bitwą. Kawalerzysta rzuca dzirytem z wielką wprawą na znaczną bardzo odległość zawsze skutecznie, a potem dopiero chwyta za szablę.

Ma już to do siebie wszelkie położenie górzyste, że się w niem z komunikacyami o wiele trudniej obliczyć niż na równinach, ale Abisynia szczególnemi pod tym względem odznacza się niespodziankami. Tu każdy strumyk, który w zwykłej porze sączy się, zaledwie dostrzegalny oczom przechodnia, po pierwszym godzinnym deszczu zamienia się w bystrą rzekę. Cóż dopiero, gdy nadejdzie zwykła pora deszczowa od Maja do Września nieprzerwanie trwająca. Wtedy Abisynia cała przedstawia się jako jeden archipelag, którego wyspy stanowią tylko wynioślejsze punkta kraju.

Mogą sobie w każdym razie powinszować Włosi, że ich katastrofa nie spotkała o kilka tygodni później.

K.

TO I OWO.

✱ Kassa pomocy dla nauczycielek rozwija się u nas bardzo pomyślnie. Założono w roku 1894 przez ś. p. Kassyldę Kulikowską z bardzo skromnym, jak na początek funduszem, 1,760 rubli podniosła, jak wykazują rachunki na rok 1895, swój kapitał do wysokości 4,328 rubli. Od czasu powstania kasy udzielono potrzebującym pożyczek 157. Członków zwyczajnych liczy kassa 72 — honorowych 14. Przewodniczącą jest p. Walerya Warnka — wice przewodniczącą p. Józefa Sawicka — kasyerką p. Jadwiga Gebethner. Życzyć należy tej robocie szlachetnej jak najpomyślniejszego rozwoju i jak największego zainteresowania się nią ludzi dobrej woli, a tymczasem zanotować nam wypadnie dotykalne skutki dobrego przykładu, dzięki któremu kwiaciarki i hafciarki wniosły już na ręce prezydenta miasta podanie o dozwolenie stowarzyszenia się.

✱ Sprawa wyższej oświaty kobiecej w Austryackim parlamencie weszła znowu w niepomyślną fazę. Przy roztrząsaniu projektu o gimnazyach minister oświaty oświadczył się przeciw tym nowym zakładom naukowym wyższym. Wyszedł on w tej opozycyi swojej z zasady, iż państwo w zamierzonem wtargnięciu kobiety do zawodów i professyj dotąd wyłącznie mężczyznie dostępnych, nie może niedopatrywać pewnego poważnego naruszenia przyszłości rodzin, przez ojców tych rodzin reprezentowanych. Ostatecznie, zdaniem ministra, skończyćby się musiało na zupełnem zdeprecyonowaniu pracy mężkiej przez nadmierną konkurencyą, która i bez kobiety zaczyna być nadzwyczaj uciążliwą a nawet groźną. Muszą tedy władze naukowe każdego z poszczególnych krajów koronnych dołożyć wszelkich usiłowań, aby prądowi niewieściemu, dopominającemu się o wyższą oświatę zadosyć uczynić w innej formie. Niechaj radzą mniej o ukształceniu zawodowem, zmierzającem do samodzielnego sprawowania professyi a więcej o podniesieniu przy pomocy specyalnych zakładów, umysłowego poziomu przyszłych matek rodziny, bo tego społeczeństwo potrzebuje istotnie. Przystęp do uniwersytetów wolny jest w Austryi i teraz, nieinaczej jednak dla kobiety jak w charakterze wolnej słuchaczki.

✱ Ludność Europy wzrasta bardzo szybko. W roku 1885 liczyła ona 337,527,700 głów, a jak wykazują cyfry z roku 1895, podniosła się do 367,449,500, a zatem o 29,922,800 w ciągu lat dziesięciu, co stanowi roczny przyrost w stosunku 0,88 na 100. Udział w tym przyroście pojedyńczych państw Europejskich tak się przedstawia.

	Przybyło ogółem.	Stanowi to procent przyrostu rocznego.
w Rossyi	12,510,800	1,46%
w Niemczech	4,522,000	0,49%
w Austryi	3,502,200	0,92%
w W. Brytanii	2,452,400	0,66%
we Włoszech	1,552,300	0,52%
w Turcyi	1,000,000	2,44%
we Francyi	671,000	0,17%.

✱ Najpotężniejszem stowarzyszeniem na świecie jest, jak zapewnia Scientific-American: London and North-Western-Railway-Company.

Opiera się ono na olbrzymim istotnie kapitale 2,975,000,000 franków i daje akcyonaryuszom swoim dochodu 32,500 franków, notabene nie na rok ani na miesiąc, ani dzień nawet, ale na jedną godzinę dnia i nocy zarówno.

Odpowiednio do tych cyfr wszystko jest kolosalnem w tem przedsiębiorstwie olbrzymiem. Parowozów posiada kompania 2,300, personel służbowy przenosi 60,000 ludzi, a samo utrzymanie i reperacya dróg pochłania miesięcznie 650,000 franków.

Wskazówki i rady.

WĘDZENIE RYB.

Rozpłatać wzdłuż jakąkolwiek rybę najmniej trzy funtową (mniejszej nie warto wędzić), następnie oczyścić i posolić w drewnianem naczyniu, przesypując każdą warstwę solą. Po 3 lub 4 dniach takiego solenia w zimnem miejscu, rozpina się je na cienkie drewienka i wiesza w przewiewnem miejscu na dwa dni, potem każdą oddzielnie zawiniętą w papier, tak aby dym mógł podchodzić, zawiesza się w chłodnym dymie, w kominie lub wędzarni. Im tłustsza ryba tem będzie smaczniejszą po uwędzeniu.

Dłuższe lub krótsze wędzenie zależy od wielkości ryby, 3 do 4 dni na mniejsze, 5 do 8 wystarcza nawet na największe sztuki łososia lub suma.

Najdelikatniejszą wędzoną rybą są węgorze sprowadzane u nas z zagranicy.

Żywego węgorza uderza się między oczy młotkiem lub przez kość grzbietową w głowę. Jest to najnowszy sposób zabijania ryb, drobiu, oraz wszelkich zwierząt na pożywienie ludzkie przeznaczonych (patrz kurs gospodarstwa, wydanie 2).

Węgorze i karpie szczególnie mają tyle żywotności w sobie, iż zarznięte zwyczajnym sposobem pokrajane jeszcze się ruszają, a przedewszystkiem głowa.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

TREŚĆ: Od redakcyi. — St. Ariel: Ułudy, powieść współczesna (ciąg dalszy). — Odczyty. — Coś niby fatalność, opowiadanie z rzeczywistości (ciąg dalszy). — Sport i kobieta (ciąg dalszy). — Abisynia. — To i owo. — Wskazówki i rady. — Ogłoszenia. — W DODATKU POWIEŚCIOWYM: Marek Twain (Samuel L. Clemens): Wartogłowy Wilson, powieść, przekład z angielskiego (arkusz 13) — Prostaczek, przekład M. G.

Świeży transport aromatycznej
rozważ. pod banderolą rządową
HERBATY
otrzymał skład

(istniej. od 1840 r.)

Herbatę niniejszą nabywać można we wszystkich znaczniejszych handlach kolonialnych w Warszawie i na prowincyi.

Żądać HERBATY M. SZUMILINA.

W WARSZAWIE,
Nowy-Świat 65,
róg Ś-to Krzyzkiej.
Filia w Lublinie.

M. SZUMILINA.

37544

Uznanie i poparcie jakie pracą sumienną uzyskać zdołałem, zachęciło mnie do tem gorliwszych starań i szerszej działalności.

MAGAZYN MÓJ
Ubiorów Męzkich,
egzystujący przy ulicy Ś-to Krzyzkiej № 19 (obok Poczty),

zaopatrzyłem w świeżo sprowadzony wybór materyałów zagranicznych i krajowych, gustownych i trwałych, a czerpiąc je z pierwszych źródeł, zyskuję znaczne ustępstwa, mogąc tem samem ubierać dobrze i tanio. Wszelkie obstalunki tak z własnych jak i powierzonych materyałów wykonywam starannie, gwarantując dokładne i terminowe wykończenie. W nadziei, że odwołanie się niniejsze zachęci Sz. Publiczność do korzystania z usług fachowca specyalisty, pozostaję z szacunkiem

Edward Sawicki, Krawiec.

ulica Ś-to Krzyska Nr 19 (obok Poczty). 43416

Nieporównanej dobroci
MYDŁO TATRZAŃSKIE
w 4-ch pięknych zapachach
FIJOŁEK, RÓŻA, KONWALIA i BUKIET TATRA
specyalność
WARSZAWSKIEGO LABORATORYUM CHEMICZNEGO
Cena kop. 15.
W najwyższym gatunku 25 k. i 45 k.
Dostać można: w mag. W. L. Cb. 1) Miodowa Nr 1.
2) Graniczna Nr 2. 3) Krak.-Przedmieś. Nr 1.
4) Róg Marszałkowskiej i Wspólnej. 382710

Sposób użycia załączam przy flakonach,



i wysyłam na żądanie gratis i franco. 3041012

CAPILLIFER
Niezawodny środek wzmacniający cebulki włosów i niszczący łupież wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2 i 3** rs.
Pozwolenie urzędu lekarskiego za Nr 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż tylko u wynalazcy
T. L. Grabowskiego, Aleja Jerozolimska Nr 76, m. 7.
Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

413 3 **Wszystkie Książki i Nuty** przez kogobądź wydane, posiada lub dostarcza prędko i **prenumeraty** przyjmuje Księgarnia i Skład Nut **Maurycego Orgelbranda** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. **Katalogi i Prospekty bezpłatnie.** Tamże **Wypożyczalnia** (czytelnia **Książek** polskich i francuzkich

Nakładem księgarni p. f.
H. OLAWSKI
w Warszawie. wyszło:
Wł. IZDEBSKIEJ:
MŁODA 42723
GOSPOSIA.
Część I *Poradnik kucharski* z działem kuchni dla chorych, 808 str. druku, w op. kar. rs. 1.80. Część II *Pieczenie ciast*, ciastek, smażenie soków etc. 310 str. druku, w oprawie kart rs. 1.20.



EAU VÉGÉTALE (WODA ROŚLINNA).
Najlepsza i najpewniejsza do farbowania włosów na kolory Châtain, Brun i Noir. 42236
Od wielu lat jak środek ten pojawił się w Warszawie i coraz zjednywa sobie liczniejszy zastęp klienteli, **Eau Végétale** zaraz po użyciu zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny nie brudząc ciała ani bielizny, nie pozostawia po sobie rudawych odcieni, ale nadaje kolor naturalny i trwały. **Eau Végétale** jest jedyny środek najsolidniejszy i najradykalniejszy przeciw siwiznie. Cena kompletu rs. 2.50, bez szczotek i pudełka rs. 1.80, za wysyłkę pocztową 50 k., za granicę 75 k. drożej. Upraszam osoby wypisujące, aby w listach załączały próbki swoich włosów, co da mi możność wysłania najstosowniejszej wody. Skład główny w Magazynie Fryzyerskim od 47 lat istniejącym pod firmą **T. Markowski,** Bielańska Nr 2 **W. Kwiatkowski** sukcessor, i w pierwszorzędnych Magazynach Perfumeryjnych.

GŁÓWNY SKŁAD
St.-Petersburskiego Techno-Chemicznego Laboratoryum
i TOWARZYSTWA „HYGIENA,“
WARSZAWA, ULICA NOWY-ŚWIAT Nr 37.
Ceny znacznie niżej wszelkiej konkurencyi.
WIELKI WYBÓR PERFUM,
Wód Toaletowych, Mydeł i Pudru najlepszych Angielskich i Francuzkich firm.
42823 **Wyroby BROCARD i S-ka w MOSKWIE i firmy Nr 4711 w KOLONII.**
Specyalna sprzedaż perfum, ekstrakt na wagę.
Wiele innych przyborów toaletowych na podarunki i niezbędne do domowego użytku.

GAZETA POLSKA
NAJWIĘKSZY DZIENNIK POLSKI,
wychodzi w Warszawie,
przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Po ukończeniu wielkiej powieści Henryka Sienkiewicza pod tytułem „QUO VADIS,“ zaczęła „GAZETA POLSKA“ drukować nieznaną dwutomową powieść

J. I. KRASZEWSKIEGO
42344 pod tytułem:
„NERA,“
napisaną w okresie czasu między wyjściem z więzienia w Magdeburgu a zgonem.

NOWI ABONENCI „Gazety Polskiej,“ którzy ją zaprenumerują (najmniej na kwartał) od 1 Kwietnia r. 1896, otrzymają wszystkie początkowe felietony „NERY“
BEZPŁATNIE.

Obfitość i szybkość informacyi jest cechą *Gazety Polskiej*, która stara się o jaknajwiększą ilość **depesz**, drukuje stale **korespondencye** ze wszystkich **stolic** Europejskich i z przeważnej liczby **miast** krajowych.

Artykuły Gazety Polskiej polityczne, społeczne, naukowe, literackie, artystyczne, wyróżniają się ze względu na swą liczbę, dobór i urozmaicenie.

Prócz tego daje *Gazeta Polska* swoim abonentom **bezpłatne Dodatki powieściowe,** których w roku ubiegłym otrzymali *cztery tomy*. *W Dodatkach* tych znajduje czytelnik najwybitniejsze nowe utwory literatury Europejskiej.

Sprawozdania handlowe *Gaz. Pols.* odznaczają się obfitością i dokładnością danych. Szczególną uwagę zwraca przytem *Gaz. Pol.* na **ceny produktów rolnych,** które podaje systematycznie zarówno z rynków krajowych jak zagranicznych.

Cena „Gazety Polskiej:“ W Warszawie: Rocznie rs. 9.60 Półrocznie rs. 4.80. Kwartalnie rs. 2.40 Miesięcznie kop. 80 **z odnoszeniem** do domu.
Na Prowincyi: Rocznie rs. 12. Półrocznie rs. 6. Kwartalnie rs. 3.

Adres „Gazety Polskiej:“ Warszawa, Warecka Nr 14.
Agentura „Gaz. Pols.“ w Łodzi: przy Księgarni R. Schatke'go, ul. Piotrkowska.
Zaleca się umieszczanie **ogłoszeń w „Gaz. Polskiej“** ze względu na jej poczytność.

Najlepszy Krajowy Produkt
KAKAO
wybornego smaku, chemicznie analizowane, bez żadnych obcych domieszek, w pudełkach po kop. **90** i w puszkach po rs. **1** funt
KAKAO na sposób Holenderski nie różniące się w niczem od oryginalnego, jak tylko o połowę tańszą ceną, funt rs. 1 k. **20** i rs. 1 k. **30**, poleca
Parowa Fabryka Czekolady
E. WEDEL,
ulica **Szpitalna N. 6**, oraz **w Filiach** przy ulicy **Wierzbowej N. 1, Granicznej N. 12 i Długiej N. 43.**
Dostać można prócz tego w Sklepach „Merkurego“ i we wszystkich Handlach Towarów Kolonialnych w Warszawie i na prowincyi. 43213

NA ŚWIĘTA
Wielkanocne
43512
Poleca Fabryka Cukrów i Biszkoptów
Zygmunta Kraszewskiego
Rymarska 16, Marszałkowska 111, Wierzbowa 5, Nowy-Świat 37.

Wyborowej Babki i Placka funt 25 kop.
Mazurki znakomite różnorodne od 40 kop.
Torty wyborowe różnorodne od rs. 1.
Baumkucheny ubierane od rs. 2.
Jajeczniki funt. 25 kop.
Olbrzymi wybór święconek czysto marcepanowych, Jajek i Baranków cukrowych, oraz Jajek fantazyjnych, Kwiaty i Maczki do ubierania ciast po cenach nizkich.
Cukry deserowe wyborowe funt 50 kop.
Praliny najdelikatniejsze funt 60 kop.
Ciasteczka deserowe funt 40 i 50 kop.
Herbatniki waniliowe funt 30 kop.
Przyjmują się wszelkie obstalunki.

Biuro Nauczycielskie
JADWIGI JAHOŁKOWSKIEJ
3391626
nauczycielki 2-go gimnazyum. Szkoła Froeblowska. **W Warszawie, Wspólna 40.**

MAGAZYN
E. LOTH
43316
NOWY-ŚWIAT № 69, obok kościoła Ś-go Krzyża.

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż magazyn mój, egzystujący lat 50 na **Krakowskiem-Przedmieściu Nr 17**, przeniesiony został na ulicę ***Nowy-Świat Nr 69,*** obok kościoła Ś-go Krzyża, wprost Kopernika.

Poleca na porę obecną w wielkim wyborze:
Kapelusze *damskie i dziecinne, filcowe i fantazyjne tak własnego wyrobu jakoteż* ***oryginalne paryzkie,*** *z ubraniem i bez tegoż.*
Kwiaty *do mód i ozdoby apartamentów, jakoteż* ***Palmy*** *sztuczne zasuszane.*
Do prania i przerabiania *przyjmują się* ***kapelusze*** *filcowe i letnie.*

Дозволено Цензурою, Варшава 11 Марта 1896 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**